

Katecheta

Z książki: Alfons Labudda SVD, *Błogosławiony brat Grzegorz, Bolesław Frąckowiak SVD (1911-1943). Misjonarz, werbista*, Warszawa 1999, s. 44-45.

W porozumieniu z o. Janem Giczelem, którego możliwości oddziaływania duszpasterskiego były bardzo ograniczone, odwiedzał w całej okolicy (Łowęcice, Wojciechowo, Rusko, Gola, Cerekwica) chorych i starszych, a przede wszystkim uczył w domach dzieci katechizmu i przygotowywał je do Pierwszej Komunii. O lekcjach katechizmu prowadzonych przez brata Grzegorza mówi jeden z uczestników: „Był moim katechetą. To On podczas okupacji, gdy już u nas nie było księży, narażając swoje życie, przygotował nas do I Komunii. W załączeniu przesyłam zdjęcie, pamiątkę tej uroczystości. Jest to grupa dzieci z Goli, z parafii Jaraczewo. Większość z nich żyje do dziś. Wśród nich jestem i ja. Bardzo chcielibyśmy się modlić do swego katechety wyniesionego przez naszego Ojca Świętego na ołtarze”. (F. Pawlak, Borek Wielkopolski, list z 25 stycznia 1999). W liście z 18 lutego 1999 roku F. Pawlak szerzej opisał swoje wrażenia z tamtych dni: „Mieszkałem wówczas w wiosce, która nazywała się Gola, a podczas okupacji hitlerowskiej nazywała się Finkenbusch. Miejscowość ta, tak wówczas jak i dzisiaj należy do parafii Jaraczewo, dekanat borecki. Do dekanatu boreckiego należą również Łowęcice, miejsce pochodzenia brata Grzegorza. Między Golą a Łowęcicami odległość jest niewielka, 4 km. Dokładnie nie przypominam sobie, w którym roku to się działo. Przypuszczam, że był to rok 1941 lub 1942. Ja się urodziłem w 1930 roku. A więc miałem wtedy 11 lub 12 lat. W Jaraczewie nie było już kapłana. Od czasu do czasu zjawiał się jakiś ksiądz, aby potajemnie odprawić niedzielną mszę św. O przygotowaniu do I Komunii św. nie było mowy. I wtedy to pojawił się brat Grzegorz. W środku wioski był dom pokryty strzechą. Należał do pana Stanisława Mastalerza. Na przesłanym Ojcu zdjęciu widać stodołę należącą do

tegoż gospodarstwa. Jak widać także pod strzechą. Pewnego letniego dnia w dość dużym, ale ciemnym pokoju zebrała się nas grupa młodszych i trochę starszych dzieci. Przyprawdzili nas rodzice. Była z nami także dziewczynka z polsko–niemieckiej rodziny, Anna Schmidt. Pan Masztalerz oznajmił nam, że przyjedzie pan, który przygotuje nas do I Komunii św. Uczulono nas na niebezpieczeństwo i karę, jaka grozi nam wszystkim, zwłaszcza panu, który się zjawił no i naszym rodzicom również. Wszystko to musiało się odbyć w największej tajemnicy przed Niemcami, których we wsi było pełno. No i zjawił się brat Grzegorz. Kim on był nie wiedzieliśmy. Lekcje katechizmu odbywały się 2 razy w tygodniu. Brat Grzegorz niczym z wyglądu nie różnił się od miejscowych mężczyzn. Z wyglądu przypominał zwykłego robotnika. Do Goli przyjeżdżał zawsze na rowerze. Myśmy przychodzili pojedynczo, często zapłociami przez stodołę, aby nie aby nie zwrócić na siebie uwagi. Nad bezpieczeństwem w tym czasie czuwała cała wioska (podczas katechezy). Choć brat Grzegorz z wyglądu nie różnił się od innych ludzi, to myśmy czuli, że jest to ktoś niezwykły. Mówiliśmy, że musi być chyba nauczycielem. Był zawsze uśmiechnięty, pogodny i zrównoważony. Robił wrażenie człowieka b. uświęconego, bliższego Bogu niż ludziom. Każda lekcja zaczynała się modlitwą. Po modlitwie było sprawdzanie zadanego materiału. Był przy tym bardzo wymagającym, ale równocześnie łagodnym. Mówił zawsze cicho. Nigdy nie unosił się gniewem, choć zdarzało się, że nie zawsze byliśmy przygotowani. Oprócz małego katechizmu, który musieliśmy umieć na pamięć opowiadał bardzo dużo pięknych przykładów o dobrym Bogu, który nas kocha i którego mamy obowiązek także kochać. Do dziś pamiętam opowieść z tamtych lat. Przykład o chłopcu który popełnił grzech nieczysty i umarł. Gdy dusza jego opuszczała ciało stale słyszał głos: *...idzie, idzie ale do Królestwa Bożego nie wejdzie.*

Nie przypominam sobie jak długo trwała nauka. Chyba krótko, gdyż chodziliśmy na nią tylko latem, za stodołą pana Mastalerza było pole. Musiało

być blisko żniw. Pewnego razu Niemcy zrobili najazd na wioskę. Ktoś nas sypnął. Pan Mastalerz został szybko powiadomiony o łapance. Przypominam sobie, że wybiegliśmy wszyscy przez stodołę i pochowaliśmy się w zbożu. Nadszedł szczęśliwy czas I Komunii Św.; Książeczki i różaniec załatwił nam brat Grzegorz. Jak On to zrobił, do dziś nie wiem. Był problem ze świecami. Wielu z nas miało tylko świece stołowe. Do kościoła w Jaraczewie odległego o 3 km poszliśmy piechotą, często polnymi drogami. Skąd przyjechał ksiądz, który odprawił mszę św. i udzielił nam Komunii św. nie wiem. Również nie pamiętam czy był na tej uroczystości brat Grzegorz. Na wspólnym zdjęciu jesteśmy sami.

Kim był Katecheta dowiedziałem się dopiero po wojnie czytając jakieś Werbistowskie pismo. Był to chyba kalendarz. Brata Grzegorza nie było już na świecie. Przypuszczam, że wielu z tych, których On przygotował do Komunii Św., nie wie do dziś, że ich katecheta już niedługo będzie ogłoszony błogosławionym. Księża nasi nic jeszcze na ten temat nie mówili, a należałoby..."